Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonerowska 6.
codziennie otwarte od 9-12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 48. | Kraków, 28 listopada 1908. | Rocznik II.

Przegląd ekonomiczny.

Bojkot w Turcyi. — Galicyjskie karpackie Tow. naftowe. — Widmo kryzysu. — Kartel żelazny w opałach. — Przekształcenie fabryki maszyn w Uściu. — Węgrzy uprzemysłowiają się. — „Straty" kapitalistów.

Bojkot towarów austryackich w Turcyi przybiera wprost groźne rozmiary. Wprawdzie od czasu do czasu donoszą dzienniki o „osłabieniu" tego ruchu, lecz w 24 godzin potem odkrywają stan faktyczny o tyle rozpaczliwy, że bojkot najprawdopodobniej na długi czas wyprze z Turcyi wyroby austryackie, na korzyść fabrykatów angielskich i rosyjskich. Kupcy angielscy rozesłali swoich agentów, którzy podsycając ruch bojkotowy, zawierają korzystne umowy dla świata handlowego angielskiego. Rosya zaś eksportuje cukier i spirytus, artykuły dostarczane dotychczas prawie wyłącznie przez Austryę. Nawet firmy węgierskie przy tym ogniu swą pieczeń pieką. Centrem ruchawki bojkotowej są: Saloniki, Konstantynopol, Bajrut. Ostatnio rozszerzył się bojkot na Egipt, Smyrnę i Albanię. Kupców tureckich, którzy towary austryackie — mimo bojkotu — sprowadzali okrętami greckimi i włoskimi, obito, a sklepy ich splądrowano. Pokaźny zastęp kupców egipskich zobowiązał się przysięgą do bojkotu austryackich wyrobów. Producenci austryaccy spodziewają się, że drogą dyplomacyi uda się wpłynąć na rząd turecki, by tenże rozwiązał komitet bojkotowy i zabronił rozszerzenia odezw, wzywających do bojkotu. Niema co, żyjemy w dobrych czasach. Groźba wojny, widmo kryzysu, bojkot towarów, waśnie narodowościowe — czy nie dość dobrego?

Galicyjskie karpackie Towarzystwo naftowe zamierza rozdzielić swoje warsztaty maszynowe, które obecnie znajdują się w Maryampolu, i stworzyć nowy warsztat maszynowy w Tustanowicach, który będzie już w następnym roku w pełnym ruchu. Przez stworzenie nowego warsztatu w środowisku przemysłu naftowego, spodziewa się wspomniane Towarzystwo rozszerzenia rynku zbytu narzędzi wiertniczych w kraju. Zakłady w Maryampolu wykonywać będą wyłącznie zamówienia na eksport. Zamówienia z zagranicy podnoszą się stale, z wyjątkiem Rumunii, do której wywóz utrudniają postanowienia cłowe. Szczególnie otrzymało Towarzystwo znaczniejsze zamówienia ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, Meksyku i Afryki.

Wskazywaliśmy już w poprzednich numerach na to, że w przemyśle maszynowym dają się silnie odczuć początki kryzysu. Jako dalszy objaw zastoju niechaj posłuży fakt, że w ubiegły wtorek w fabryce Breitfelda & Danieka w Uściu nad Łabą zredukowano w odlewarni, modelarni i kuźni, aż do odwołania, czas pracy z 9½ na 7 godzin dziennie, przyczem nadmieniamy, że w innych oddziałach już dawniej ograniczono czas roboczy. Zarządzenie to motywuje dyrekcya złą konjunkturą, której przyczyny należy szukać w ogólnym ekonomicznym kryzysie. Najgorszem w czasach tego rodzaju kryzysów jest to, że najbardziej dotykają one robotników. Ubycia dochodów nie odczują akcyonaryusze, podczas gdy przez zarząd fabryki podyktowane ograniczenie dnia roboczego, a tem samem i wynagrodzenia, odbije się dotkliwie, szczególnie przed świętami, na rodzinach robotniczych.

Rycerze kartelu żelaznego w Austryi są naprawdę w strachu. Wzmagający się w Niemczech kryzys żelazny nie mógł pozostać na austryackim rynku bez wpływu. Jak zmora trapiła myśli Kestranków możliwość skutecznej konkurencyi Niemiec, dlatego też zwołano plenarne posiedzenie kartelowców do Wiednia, o czem donosiliśmy. Posiedzenie to uchwaliło, ażeby celem sparaliżowania zabiegów konkurencyjnych producentów niemieckich, zniżyć ceny żelaza. O ile, dotychczas nie wiadomo, albowiem zniżka nie będzie jednolitą, lecz większą i mniejszą, odpowiednio do krajów zagrożonych mniej lub więcej niemiecką konkurencyą. I tak naprzykład w zachodniej Galicyi ceny żelaza znacznie spadną, ponieważ ta część kraju leży w pobliżu Górnego Śląska i z łatwością żelazo stamtąd sprowadzaćby mogła. Natomiast dla wschodniej Galicyi ceny albo wcale zniżone nie będą, albo o bardzo mały procent, ponieważ import niemieckiego żelaza, z powodu wygórowanych opłat przewozu, do tej części kraju nie przedstawia niebezpieczeństwa dla kartelu.

Niemieccy eksporterzy nie zasypiają gruszek w popiele i oferują żelazo austryackim przemysłowcom. Ponieważ jednak kartel ceny zniży, więc oferty eksporterów tylko nielicznie są przyjmowane. Charakterystycznym objawem jest, że kartelowcy austryaccy na swem posiedzeniu udzielili niemieckim producentom ojcowskiej rady, by ci, zamiast sprzedawać żelazo po niższych cenach, na czem „niezawodnie stracą", ograniczyli ruch w swych zakładach, czyli innemi słowy, by masowo wydalali robotników z pracy lub w najlepszym razie czas tejże ograniczyli. I śmie ktoś twierdzić wobec tego o uczciwości rycerzy rozboju?

Z Pragi donoszą, że filia magdeburskiej fabryki maszyn pod firmą Schäffer i Budenburg w Uściu została przekształconą na towarzystwo z ograniczoną poręką o zakładowym kapitale 672 tysięcy koron.

CONAN DOYLE.

TRUP W OBŁOKACH.

I.

Był chłodny, wilgotny wieczór majowy. Przez gęstą, przenikliwą mgłę, spowijającą ziemię, zaledwie przebijały się światełka latarń ulicznych.

Zalane światłem elektrycznem wystawy sklepów niknęły w tej szarej, wilgotnej mgle. Wysokie domy, melancholijnie otaczające ulicę, stały ciemne. Tylko z trzech okien pierwszego piętra jednego z domów biło jasne światło, na które z zaciekawieniem spoglądali nieliczni przechodnie.

Mieszkał tam Franciszek Përicord, wynalazca, inżynier-elektrotechnik. Światło w pracowni jego świadczyło o niezmordowanej pracy uczonego. Gdyby kto z przechodniów mógł zajrzeć przez okno do gabinetu, ujrzałby w nim dwóch ludzi, stanowiących silny ze sobą kontrast. Jeden z nich, sam Përicord, miał wygląd drapieżnego ptaka: ostre rysy twarzy, czarne włosy. Drugi — Jeremiasz Brown, przysadzisty, krępy, blondyn o oczach niebieskich, był znanym mechanikiem. Dokonali już wspólnie kilku wynalazków. Jeden — geniusz twórczy, miał w praktycznym, zrównoważonym umyśle drugiego — niezbędną podporę.

Tego wieczoru Brown pozostał dłużej w pracowni Përicorda, zatrzymany próbą, której wynik miał uwieńczyć powodzeniem całe miesiące wspólnej, ciężkiej pracy.

Siedzieli obaj przy stole, poplamionym rozmaitymi płynami ostrymi i kwasami zastawionym, zarzuconym akumulatorami, bateryami, izolatorami i t. d. W samym środku stołu, wśród najrozmaitszych przyrządów technicznych, wznosiła się nadzwyczaj dziwna maszyna, obracająca się ze szczególnie osobliwem warczeniem.

Niezwykłą tę maszynę z gorączkową uwagą obserwowali obaj wspólnicy.

Niezliczone mnóstwo metalowych nici łączyło niewielką, czworokątną metalową skrzynkę ze stalowem kołem, zaopatrzonem z obudwu stron w obręcze. Samo koło było nieruchome, ale obręcze i przymocowane do nich drążki obracały się z zawrotną szybkością. Widoczne było, że siła obracająca maszyneryę pochodziła ze skrzynki metalowej. W powietrzu dał się uczuwać słaby zapach ozonu.

II.

Pierwsze nieporozumienie.

— Panie Brown, a gdzież są skrzydła? — spytał wynalazca.

— Nie mogłem ich przynieść, gdyż są zbyt wielkie, mierzą przecież 2 metry i 15 centymetrów długości, a 90 centymetrów szerokości. Ręczę jednak, że motor jest dość silny, aby je w ruch puścić.

— Są przecież aluminiowe z domieszką miedzi?

— Tak.

— Niechże pan spojrzy, jak wspaniale działa!

Mówiąc to, Përicord swoją nerwową, suchą ręką przycisnął guzik, dzięki czemu wirujące drążki zaczęły zwalniać swój bieg, wreszcie stanęły. Potem przycisnął inną sprężynę i drążki znów się obracać zaczęły.

— Przy dokonywaniu prób — objaśniał Përicord — nie potrzeba zużywać sił fizycznych, można pozostać zupełnie biernym, posiłkując się tylko rozumem.

— Wszystko to dzięki memu motorowi — powiedział Brown.

— Naszemu motorowi — sucho poprawił towarzysz.

— Naturalnie — odpowiedział niecierpliwie Brown — myśl, idea jest pańska, ale samo wykonanie moje. Niech go pan nazwie, jak się panu podoba.

— Nazwę go motorem Brown-Përicord — zawołał wynalazca i w oczach jego błysnęła nienawiść — pan wykonałeś tylko szczegóły, ale idea jest moja, tylko moja...

— Tak, ale sama idea nie jest w stanie po-

Nad uprzemysłowieniem Węgier pracują usilnie i wszelkimi środkami z tamtej strony Cisy. Ostatnio założono w Budapeszcie fabrykę armatur Palma i Peschnitzky'ego. — W Zagrzebiu założono towarzystwo hutniczo-górnicze „Banovina“ o kapitale 2 milionów koron. — Firma Kladek i Ska założyła w Szabadce wapiennik i cegielnię. W Nagy-Szombot wybudował Maurycy Neurat fabrykę do wytwarzania pieców Meidlingera. Alzacki fabrykant tkacki Jan Hessele otrzymał państwową subwencyę na utworzenie fabryki tkackiej w Aradzie. — W Nagy Jecsa założył Karol Becker tkalnię. — W Budapeszcie założył Szymon Engel fabrykę obuwia z kapitałem 300.000 koron. — W Zolyom założono fabrykę pudełek drewnianych z kapitałem 150.000 koron. — Węgierska firma dla głębokich wierceń Henryk Lapp tow. akc. buduje fabrykę narzędzi do głębokiego wiercenia. — W Temeszwarze buduje Wilhelm Pfeniggold z Przemyśla fabrykę konserw rybnych. — W Budapeszcie urządzono pod firmą „Feniks Fermarugyar“ Ignacy Domby fabrykę wyrobów metalowych. — W Budapeszcie założono fabrykę łóżek żelaznych pod firmą Szekele i Farago.

„Dochody się zmniejszyły!“ — tak wołają „biedni“ akcyonaryusze przemysłu kopalnianego w Niemczech. Zobaczymy, co oni rozumieją pod „zmniejszeniem dochodu“! Świeżo odbyło się generalne zgromadzenie harpeńskiej spółki górniczej. Zarząd przedstawił sprawozdanie za miesiąc lipiec, sierpień i wrzesień. W miesiącach tych było czystego dochodu „tylko“ 4,468.000 mk. Mała nadwyżka! Biedni akcyonaryusze! Skargi ich na „złe“ dochody wypływają z tego, że w zeszłym roku w tym samym czasie mieli nie 4,468.000 mk., lecz 5,882.000 mk. czystego zysku. Na zebraniu generalnem zapowiedziano jednak lepsze czasy na przyszłość. Zarząd pocieszał akcyonaryuszów, że dochody zwiększą się niechybnie. Ciekawe tylko, w jaki sposób zarząd zamyśla powiększyć dochody akcyonaryuszom? W przemyśle metalurgicznym panuje kryzys, który nie wiadomo kiedy się zakończy. Wskutek tego zapotrzebowanie na węgiel jest nie zbyt wygórowane. Pozostaje zatem jeden sposób powiększenia dochodów akcyonaryuszom, przez obrywanie zarobków górnikom. Przypuszczać więc należy, że zarząd, przyobiecując akcyonaryuszom większe dochody, miał to właśnie na myśli. Tak więc ma być zaspokojony milionerom ich głód złota kosztem zdrowia i tak już dziesiątkowanych przez kryzys i czarne listy robotników. Barbarzyński pomysł ten zasługuje na potępienie. Lecz cóż tam obchodzi milionerów głód i nędza robotników wraz z rodzinami? Każdy dzień wskazuje nam z okropną wyrazistością, że dzisiejszy „chrześcijański“ porządek świata, oparty na bezwzględnym wyzysku pracy ludzkiej, zmieniony być winien na porządek sprawiedliwy, w którym jeden drugiego wyzyskiwać nie będzie, gdzie człowiek istotnie odzyska swoje człowieczeństwo i ducha swego z dzisiejszego upadku wzniesie do nieznanej wysokości sił.

Znaczenie organizacyi zawodowej w ogólności.

Nigdy może nadzieje na nastanie ogólnej harmonii klas, na zapanowanie wiecznego pokoju między kapitałem, względnie przedsiębiorcami a robotnikami nie okazały się tak nieziszczalne, jak właśnie w dobie obecnej. Z nastaniem kapitału i wielkiego przemysłu, który w miastach nagromadził ogromną liczbę robotników, stworzone zostały równocześnie warunki, które z konieczności musiały doprowadzić do wybuchu walki między obu klasami, gdyż rozwój ekonomiczny istniejące przeciwieństwa między kapitałem a pracą coraz bardziej potęgował i zaostrzał.

Kto naprawdę nie chce zamykać oczu na fakt, że walka klas z każdym dniem nieomal rośnie i rozszerza się, że przeciwieństwa klasowe zaostrzają się i już dziś są niedoprzezwyciężenia, ten musi uznać konieczność prowadzenia tego rodzaju walki. Coprawda marzenia o cudownej harmonii klas należą już dziś w ogromnej mierze do przeszłości. Robotnicy, którzy dotąd stali zdala od organizacyi, zostają zwolna lecz ciągle wskutek własnych doświadczeń, jakie gotuje im samowola i brutalna chęć zysku przedsiębiorców, zmuszani do zastanowienia i sami dochodzą do przekonania o istnieniu przeciwieństwa między kapitałem a pracą. W ten sposób coraz szersze warstwy proletaryatu zostają uświadomione co do ich położenia klasowego, tak, że żadne teoretyczne wykłady o korzyściach i potrzebie organizacyi nie mogłyby skuteczniej oddziałać. Kapitał zna tylko jeden jedyny cel: pomnażanie się i ciągły wzrost bez względu na jakiekolwiek moralne i ludzkie zasady. Dla kapitalisty jest rzeczą zupełnie obojętną, w jaki sposób zinwestuje on swe kapitały — chodzi mu tylko o jedno, by włożony kapitał przyniósł jak największe zyski. W zasadzie jednak każdy większy zysk równoznacznym jest z mniejszą płacą robotnika; robotnik bowiem w systemie kapitalistycznym występuje wobec kapitalisty jako sprzedawca jedynego swego towaru — pracy. Ten jedyny towar — swą siłę roboczą — musi on ciągle sprzedawać, jeżeli chce żyć i nie ginąć z głodu, nie może on schować jej do magazynu i poczekać, aż przyjdzie lepsza konjuktura, by wtedy sprzedać ją po wyższej cenie, jak się to robi z innymi towarami, lecz ustawicznie musi być gotowym do ofiarowania jej kapitałowi, gdyż od tego zależną jest cała jego egzystencya.

Z dnia na dzień i rok za rokiem musi robotnik kłaść głowę w jarzmo niewoli i pracować, narażając ustawicznie swe zdrowie i życie. Ta monotonia i jednostajność życia zamącona zostaje chorobą chyba lub zmianą miejsca pracy, wszystko inne, wyzysk, niska płaca, nadmierna praca pozostają zawsze niezmienne. Podobnie jak na każdym rynku, tak też i na rynku pracy cena siły roboczej zależną jest od stosunku popytu do podaży. Jeżeli ilość chętnych do pracy jest większa, niż zapotrzebowanie tej siły — to następuje wówczas obniżka ceny, płace robocze spadają, z czego przedsiębiorcy, jako ekonomicznie silniejsi, umią zawsze wyciągnąć dla siebie korzyści. Jeżeli już w ustroju kapitalistycznym robotnik zmuszonym jest sprzedawać swą siłę roboczą, to chce on przynajmniej mieć prawo współoznaczania o wysokości płacy, którą przedsiębiorca ma mu za tę siłę zapłacić, chce mieć prawo w oznaczaniu granic, do jakich wolno go wyzyskać.

Aby to faktycznie módz osięgnąć, robotnicy, jako część ekonomicznie słabsza, musieli szukać sobie środków i dróg obrony, aby na potęgę kapitału odpowiedzieć potęgą pracy i módz w ten sposób wystąpić przy zawieraniu umowy o pracy, przy naznaczaniu warunków tej pracy, jako czynnik równorzędny. Tylko wtedy robotnicy, jako sprzedawcy swej siły roboczej, będą mogli z nabywcami i przedsiębiorcami traktować o cenie i warunkach kupna, nie obawiając się wyzysku i wykorzystania ich ekonomicznie gorszego położenia. Ponieważ poszczególny robotnik nie rozporządza ani kapitałem, ani środkami produkcyi, wogóle rzeczami, które dają moc i potęgę w życiu ekonomicznem, przeto musiał on szukać innego środka potęgi i środek ten znalazł w solidarności i jednolitem postępowaniu całej klasy robotniczej.

W ten sposób wśród klasy robotniczej rosło przekonanie, że tylko ona sama może stać się sprawcą swego losu, że poprawa tego losu zależną jest wyłącznie od jak największego zrzeszenia się wszystkich współkolegów zawodu. A zrzeszenie to znalazło najlepszy swój wyraz w wolnej organizacyi zawodowej, w całkowitem zastosowaniu prawa koalicyi. A zatem, jak już niejednokrotnie wskazywaliśmy, znaczenie związków zawodowych polega nie na dążeniu do osiągnięcia dalekich celów — jak wogóle przekształcenie dzisiejszego ustroju społecznego, co jest rzeczą klasy robotniczej, występującej jako partya polityczna — lecz na walce o uzyskanie już dziś możliwie najlepszych warunków pracy. Prawo koalicyi, zagwarantowane przez wszystkie państwa kulturalne, jest naturalną konsekwencyą tego równouprawnienia między przedsiębiorcą a robotnikami. Podczas gdy pojedynczy robotnik wobec ekonomicznej przewagi klasy posiadającej stoi zupełnie bezbronny, to solidarność skoalizowanych z nim kolegów zawodowych, pozwala mu do wystąpienia wobec kapitalisty jako czynnikowi równorzędnemu. Tu kapitał, a tu organizacya, dwie potęgi, które muszą się liczyć ze sobą.

W obronie zagrożonej stopy swego zysku przedsiębiorcy występują wobec organizacyi robotniczej z całą zajadłością i nienawiścią. Wszędzie we wszystkich krajach w ślad ze wzrostem

---

ruszyć w ruch motoru — zauważył szorstko Brown.

— Ma się rozumieć; dlatego uciekłem się do pańskiej pomocy — przerwał Péricord, bębniąc gorączkowo palcami po stole — ja wynalazłem, pan — wykonałeś moją myśl, budując motor. Tym sposobem nasze zasługi i praca są zrównoważone.

Brown zaciął wargi. Widząc bezcelowość sprzeczki na ten temat, skierował całą uwagę na aparat, który przy każdym obrocie drgał i kołysał się, jak gdyby miał spaść ze stołu.

— Wspaniale, nie prawda? — spytał zachwycony Péricord.

— Zadawalniająco — poprawił flegmatyczny Anglik.

— To źródło sławy!

— To źródło bogactwa!

— Nazwiska nasze zasłyną, jak nazwiska Mongolfierów!

— Miejmy nadzieję, że staną obok nazwiska Rotszyldów...

— Nie, nie, pan, panie Brown, zbyt prozaicznie się zapatrujesz. Największą nagrodą dla nas będzie uznanie ludzkości.

Brown poruszył ramionami.

Co się tyczy sławy, to ja z chęcią odstąpię panu swoją część. Jestem praktyczny, materyaryalista. No, a teraz trzeba wypróbować pański wynalazek.

— Gdzie?

— Właśnie o tem chciałem pomówić z panem. Koniecznie trzeba zachować w tajemnicy sekret wynalazku. W Londynie jest to niemożliwe. Ach, gdybyśmy mieli odpowiednie, odosobnione miejsce.

— Wypróbujmy aparat za miastem.

— Właśnie chciałem panu coś zaproponować, a mianowicie: brat posiada niedaleko stąd majątek. Pamiętam, że blisko domu znajduje się obszerna szopa. Brat mój wyjechał chwilowo i klucze od szopy znajdują się u mnie. Wywieziemy tam aparat i wypróbujemy.

— Doskonale!

— Pociąg do Eastborne wychodzi o pierwszej.

— Będę na dworcu.

— Niech pan przywiezie motor, a ja dostawię skrzydła — powiedział mechanik, wstając. Jutro dowiemy się, czy dzieło nasze jest marzeniem, czy też rzeczywiście drogą do bogactwa. Tak więc o pierwszej spotkamy się na dworcu „Wiktorya“.

Brown prędko zeszedł po schodach i wkrótce zniknął wśród mgły.

. . . .

Nazajutrz pogoda była wspaniała, prawdziwie wiosenna. Na błękitnem niebie mknęły lekkie, białe chmurki.

Rano, około godziny jedenastej, można było widzieć Browna, wchodzącego do „Biura patentów“ ze zwojem rysunków i planów pod pachą.

W południe wyszedł rozpromieniony, chowając troskliwie do pugilaresu arkusik niebieskiego papieru urzędowego.

(Dokończenie nastąpi).

potęgi zorganizowanych robotników, pojawiały się próby przedsiębiorców do ograniczenia prawa koalicyi i uniemożliwienia w ten sposób robotnikom zyskania tego równorzędnego stanowiska. Dążenie robotników do współudziału w dobrach przez siebie stworzonych, do współudziału w całem życiu kulturalnem, do zyskania wyższej zapłaty i krótszego dnia roboczego, znalazło w klasie kapitalistów jak największego wroga.

Co prawda, znaleźli się przedsiębiorcy, którzy patrząc dalej w przyszłość, zrozumieli, że organizacya robotnicza jest wprawdzie dla nich złem, lecz złem, które ze świata nie da się usunąć. Dlatego też uznali w niej stronę pertraktującą i woleli zamiast ciągłej walki zawrzeć z nią umowy, normujące stosunki płacy i pracy. W ten sposób powstały umowy zbiorowe, które na pewien przeciąg czasu zapewniają spokój w przedsiębiorstwie, przy dotrzymaniu wspólnie umówionych warunków pracy. Twierdzenie, jakoby tego rodzaju umowy usunęły lub łagodziły przeciwieństwa klasowe i wogóle walkę klas, jest zupełnie nieuzasadnionem, gdyż w tym wypadku przez chwilowe zawieszenie broni walka została tylko przesuniętą, nie zaś usuniętą.

Przedsiębiorcy wobec organizacyi robotników i ich dążeń zaczęli również łączyć się w związki, aby w ten sposób stawić opór najbardziej uprawnionym żądaniom robotników do większego udziału w wzmożonych zyskach, jakie daje przemysł. Za pomocą rozmaitych sztuczek, jak praca akordowa, wszelkiego rodzaju premie, praca domowa itd. potrafili oni przy krótszym dniu roboczym i wyższej zapłacie utrzymać nietylko stopę zysku na poprzedniej wysokości, lecz częstokroć jeszcze ją powiększyć. Nie poprzestali na tem jednak, lecz z całą brutalnością na wszystkich punktach zaczęli walczyć z organizacyą robotniczą, nie pomijając żadnego środka, który mógłby ją zniszczyć lub osłabić. Podjudzanie władz i policyi, zakładanie i wspieranie „żółtych" związków, szykanowanie przywódców zorganizowanych robotników, to wszystko środki, którymi walczą przedsiębiorcy.

A mimo to organizacya robotnicza rozwija się ciągle z nieprzepartą siłą i szerzy wszędzie swój umoralniający wpływ, ucząc robotników szczytnych haseł solidarności, ofiarności, podporządkowania swego interesu dobru ogółu, wzniecając w nich poczucie siły, jaka tkwi w całej klasie robotniczej i tępiąc ciemnotę, tego największego wroga proletaryatu. Budować organizacyę i tę rozpoczętą budowę prowadzić dalej, to najlepsza i najskuteczniejsza praca dla przyszłości, to najniezawodniejszy środek do zapewnienia klasie robotniczej równorzędnej potęgi z klasą kapitalistów. Organizacya to ten środek walki, który robotnicy po wielu trudach i ofiarach zdołali znaleźć, by bronić się przed zagładą i walczyć o lepszą przyszłość dla siebie, to też praca nad rozwojem i doskonaleniem tego środka jest naszym świętym obowiązkiem wobec siebie samych i wobec przyszłości.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Górecki bije po twarzy). Znowu niestety — musimy powrócić do fabryki Góreckiego. Poprzednie nasze notatki nie odniosły skutku, zdaje się dlatego, ponieważ wstrzymaliśmy się od wszelkich uszczypliwych wyrazów, co tak zacnego pana Góreckiego i jego adonisa Kotlińskiego rozzuchwaliło, że porywają się do bicia robotników. Ale nie uprzedzajmy wypadków. Onegdaj oddalił z miejsca Kotliński czeladnika ślusarskiego Dydeńskiego. Przyczyna była następująca: Do Dydeńskiego przystąpił majster Kotliński na 5 minut przed fajerantem i zapytał go, co robi. Gdy Dydeński odpowiedział: „tabliczkę piszę", co w żargonie warsztatowym oznacza zapisywanie godzin pracy, Kotliński rozindyczony taką „niesubordynacyą" (w Poznaniu bowiem — jak wieści niosą — czemś w guście policaja był), wypowiedział wspomnianemu robotnikowi od soboty robotę, a gdy ten raczej natychmiast europejską budę opuścić wolał, kazano mu zgłosić się do kancelaryi warsztatowej po książkę. Poszedł więc Dydeński po książkę i otrzymał ją, jednakowoż wstrzymano mu zarobek, a gdy się o swoje gorzko zapracowane grosze upomniał, pan Górecki uderzył go kilka razy w twarz, udowadniając tym czynem stopień swojej radcowskiej inteligencyi. Opluł się cały, rozindyczył i bijąc wołał: „do żyda robić pójdziesz, baciarzu, a nie w „chrześcijańskiej" fabryce".

Złośliwi twierdzą, że pan Górecki, wymawiając słowo „baciarzu", samego siebie miał na myśli, czemu my oczywiście przeczyć nie mamy powodu. Co do „chrześcijańskości" fabryki Imci pana radcy, to przyznajemy z całą gotowością, że właśnie na taki wyzysk naprawdę najpodlejszy żyd nie zdobyłby się. Pomijamy, że „katolicki" radca, zamiast Dydeńskiego wyzwolić jeszcze 4 listopada 1907 roku, uczynił to dopiero w marcu b. r., a zatem — tak na ucho — ocabanił biednego chłopaka prawie o pół roku; atoli bardziej godnem potępienia jest wynagrodzenie za pracę. Oto słuchajcie metalowcy:

16, słowami: szesnaście koron waluty austryackiej radca „katolik" płaci za kompletne wykonanie ogrodzenia, składającego się z 1 bramy, 1 furtki i 19 słupków!

Takiego podłego wyzysku zapewne najzagorzalszy semita by się nie dopuścił, i Dydeński chwali swój los, który mu obecnie dopomoże wyrwać się z arcykatolickiej fabryki i znaleźć zatrudnienie u żyda, który, mimo najgwałtowniejszego obrzydzenia ze strony radcy, płaci bodaj tyle, że wyżyć można, a mimo to i on zarobi jeszcze.

Lepiej, panie radco, miast Polskę frazesem, kościoły i katolicyzm budować, mądrzej będzie robotnikom lepiej płacić, nie bić ich, dać im możność stania się wolnymi, a wówczas oni, jako ludzie wolni i równi, swoją ofiarę na ołtarzu Ojczyzny złożą, czego robotnik zgłodniały, wynędzniały i poniewierany, mimo chęci, uczynić nie zdoła. Sądzimy, że panu Góreckiemu to na razie wystarczy. Zresztą, jako człowiek starszy, powinien mieć na myśli przysłowie o kiju i końcach dwóch.

Wkońcu słóweczko o Kotlińskim. Indywiduum to, widząc, że Górecki Dydeńskiego (skutkiem podjudzania Kotlińskiego) bije, składa się we dwoje i płaczliwie jęczy: „Ależ panie radco, szkoda swej ręki na takim baciarzu walać".

Kto jest baciarzem, niechaj Czytelnicy osądzą, my w najbliższej przyszłości zajmiemy się Kotlińskim szczegółowo; dziś nie chcemy wyrządzać tej krzywdy p. Góreckiemu, by z jego nazwiskiem łączyć Kotlińskiego. Czy Kotlińskiemu to na zdrowie wyjdzie — nie wierzę.

Kraków. („Przyjacielowi Ludu" w odpowiedzi). Wychodzący w Krakowie tygodnik „Przyjaciel Ludu", organ Stapińskiego, co do niedawna jeszcze ulice czaszkami szlachty brukować chciał, a dziś jej płatnym jest najmitą, najprawdopodobniej widząc usuwający mu się z pod nóg grunt, a przytem, by szlachcie się przymilić, obrzuca nasz ruch zawodowy w ostatnim swym numerze błotem. Znajdujemy tam notatkę z Krosna, w której autor zarzuca towarzyszom naszym, że ci podstępnie na wieś się wkręcają i przeciw Stapińskiemu występują, oczywiście przytem — „Przyjaciel Ludu" chce dorównać poziomu estetyki „Gońców" i „Nowin" — zapijają się. Złośliwie kończy się notatka, jak to towarzyszowi z Krakowa udało się „naciągnąć" na wkładki „coś około" 13 czy 14 murarzy. Nie obeszło się też bez ostrzeżenia przed nami. Naturalnie, że Redakcyę za notatkę wspomnianą odpowiedzialną czynimy i chcemy na rozum z redaktorem „Przyjaciela Ludu" pomówić, ufni, że otoczenie Stapińskiego przecież tak przerażająco na niego nie wpływa.

Otóż, panie redaktorze, nie na wieś chłopów „naciągać", lecz robotników zawodowych w Krośnie nasz sekretarz organizować pojechał, co mu się też w zupełności udało.

My, panie drogi, nóg Stapińskiemu podcinać nie chcemy, uczynił on to sam, bardziej dobitnie, niż ktokolwiek inny uczynić by potrafił. Najlepiej przecież pan sam wiedzieć będziesz — poznoś pod chłopską strzechą światło ujrzałeś — że wieśniak dzisiejszy to nie dawne bydełko, lecz człek uczciwy i nie głupi. A na takiego bez wpływu, do niedawna psioczenie na „panów", a obecnie wysługiwanie się im, kamieniczka, „Wisła" i „Banczek", pozostać nie mogą. Z natury rzeczy przewidują chłopi drogę, kędy ich Jasio wiedzie, a widząc niechybną zgubę stronnictwa, Stapińskiemu plecy pokazują. Rozsądniej byłoby pod adresem Waszego menera napisać notatkę o „tumanieniu chłopów". Nas zostaw „Przyjacielu Ludu" w spokoju, boć gotowa ci zaczepka wyjść nie na zdrowie. Zbytecznem byłoby dodawać — wszak wszyscy o tem dobrze wiedzą — że nie mamy potrzeby „wkręcać się podstępnie", lecz skoro gdzieś agitować chcemy, czynimy to otwarcie. Może ludowcy tak robią.

Myślimy, że ta grzeczna odprawa wystarczy!

Sanok. (Pilawski przeholował). W sanockiej fabryce wagonów za czasów Drewnowskiego, wprowadzono zwyczaj przymusowego ściągania z zarobku wkładek do klerykalnego, popularnie białem zwanego, stowarzyszenia. Chcąc temu wreszcie raz tamę położyć, zażądali również nasi towarzysze przez swoich delegatów od Dyrekcyi ściągania wkładek i do naszego stowarzyszenia. Z góry wiedzieliśmy, że Dyrekcya nie zgodzi się na to, bo któżby tam sam na siebie bat plótł. Żądając jednak tego, wychodzili robotnicy z tego założenia: wszyscy robotnicy są równi, czyli równe obowiązki, więc i równe prawa. Dyrekcya fabryki na taką niespodziankę nie była wcale przygotowaną, jednak sprawę jakoś załatwić się musiało. Długo radzono nad odpowiedzią, jaką dać miano naszym delegatom, ostatecznie wykombinowano — posiedzenie wszystkich reprezentantów robotników z Dyrekcyą. Z ramienia klerykalnej organizacyi uczestniczył w posiedzeniu Pilawski. Dyrektor fabryki przedstawił cel posiedzenia, a mianowicie, że i „czerwoni" żądają ściągania wkładek, na co on absolutnie zgodzić się nie może. Przytem nadmienił, że poprzednia dyrekcya palnęła kapitalne głupstwo przez zaprowadzenie przymusowego ściągania wkładek dla klerykałów, ponieważ ostatecznie i tu i tam pieniądze wpłacone na strejki obracane bywają. Na to odpowiedział Pilawski, wódz sanockich klerykałów, że oni — uchowaj Boże — ani o strejku nie marzą („Postęp" co powie na to?), a pieniądze wyłącznie na zapomogi dla chorych obracają tak, że z Krakowa im jeszcze przysyłać muszą. „My nie mamy nawet czem gazet zapłacić, gdzież dopiero strejk", mówił Pilawski. Udowadniał biedaczysko dalej, że z chwilą, kiedy Dyrekcya wkładki przymusowo ściągać przestanie, to i klerykalna organizacya utrzymać się nie zdoła. Wkońcu zaproponował, by i „czerwonym" wkładki ściągano, na co — rzecz oczywista — dyrektor się nie zgodził, wolał raczej zaprzestać ściągania wkładek „białym". Obecnie śmieją się w fabryce z Pilawskiego, że on to chciał „czerwonych" ratować.

Wyrażenie się Pilawskiego odnośnie do strejków jest wielce charakterystycznem. Wprawdzie na palcach zliczyć można robotników, grupujących się w „Polskim Związku zawodowym", lecz tych właśnie pytamy: Po jakiego biesa siedzicie w tej organizacyi? Czy tylko, by wkładki płacić? W naszych Związkach mają członkowie zagwarantowane statutem i milionowymi funduszami zapomogi, z których najważniejszą gałęzią jest zapomoga w czasie strejku. Wszak z przyjemności nikt nie strejkuje, czyni to dopiero ten robotnik, który innego środka celem poprawy ekonomicznego swego położenia nie ma, który inaczej przed wyzyskiem obronić się nie może. Organizacye nasze, udzielając zapomóg strejkowych, umożliwiają strejkującym wytrwanie w walce i zwycięstwo, czyli dążą do poprawienia warunków pracy i płacy wśród robotników. Oprócz tego są zapomogi dla bezrobotnych, podróżujących, przesiedlających się, zapomogi nadzwyczajne, a przytem poczucie własne uświadomienia kla-

sowego. Skoro zaś klerykalne organizacye nawet zapomogi w czasie strejku nie dają, bo nie mają na to pieniędzy, jak powiedział Pilawski, to po cóż tam płacić? (Zamknięcie rachunkowe klerykałów za III kwartał b. r. wykazuje za trzy miesiące wydatku na strejki aż 20 koron!)

Wszak pomodlić się każdy gorliwy katolik bez płacenia wkładek może, również bez tego do kościoła chodzić, a ostatecznie — skoro sprawiedliwym był — i do nieba po śmierci bez „Postępu“ pójdzie. Dlatego powiadamy: rozsądny robotnik klerykałom na lep nie pójdzie i za nos się wodzić nie da, rozsądny robotnik wie, że jego miejsce jest w wolnej organizacyi zawodowej, dlatego też w jego szeregi wszyscy wstępować powinni, a z pewnością byt swój poprawić zdołają.

Wkońcu jedno zapytanie pod adresem Polskiego Związku zawodowego. Czy tak wygląda ta po wszem świecie okrzyczana wasza siła, iż bez przymusowego ściągania wkładek istnieć nie możecie? Jak tak, to coś tam nie bardzo z wami!...

Borysław. We wtorek dnia 17 b. m. wybuchł strejk u firmy Wolski i Zdanowicz z powodu nieregularnego wypłacania zarobku. Robotnicy rozgoryczeni tem postępowaniem właścicieli postanowili szukać obrony w strejku. Do strejku przybył tow. Topinek i po porozumieniu się ze strejkującymi, udał się dnia 22-go b. m. wraz z delegacyą, składającą się ze strejkujących robotników, do właścicieli interweniować w tej sprawie. Tow. Topinek przedstawił właścicie'om warsztatów położenie robotników, oraz przedstawił, że życzeniem tychże jest przyjść do porozumienia. Właściciele przedstawili obecne swe położenie wobec braku rynku zbytu ropy i oświadczyli, że zgadzają się przystąpić do natychmiastowego porozumienia się. Oświadczyli więc, że do 23 b. m. do godziny 11 przed południem wszyscy robotnicy zostaną wypłaceni za miesiąc wrzesień, a 30-go b. m. za miesiąc październik. Następne wypłaty odbywać się będą regularnie, a gdyby zaszła jaka przeszkoda, to robotnicy otrzymają odpowiednie zaliczki.

Tow. Topinek oświadczył, że życzeniem jest wszystkich pracujących, by znowu nie skończyło się tylko na obiecankach, gdyż może nastąpić ponowne nieporozumienie. Na to oświadczył p. Zdanowicz wobec delegacyi, że, jeżeliby słowa nie dotrzymał a robotnicy zostaliby zmuszeni ponownie szukać obrony w strejku, zobowiązuje się za każdy dzień zapłacić. Po tem porozumieniu się, odbyło się zgromadzenie strejkujących, na którem tow. Topinek przedstawił dokładny przebieg z pertraktacyj, odbytych z właścicielami oraz przy sposobności omówił znaczenie organizacyi podczas walk z pracodawcami. Zgromadzeni uchwalili w poniedziałek dnia 23 b. m. powrócić do pracy, nienależący do organizacyi postanowili wstąpić do tejże, oraz wyrazili swoje wotum zaufania i podziękowanie delegacyi, która brała udział w pertraktacyach. W dyskusyi przemawiało kilku robotników, którzy wzywali do usilnej pracy nad rozwojem organizacyi.

Strejk został zakończony w poniedziałek dnia 23 b. m., praca została na nowo podjętą, a pracodawcy swoje przyrzeczenia dotrzymali.

Rozmaitości.

Austrya żydzieje. Niedawno zamianowano Żyda generał-marszałkiem-porucznikiem, a więc pierwszym ekscelencyą w Austro-Węgrzech — obecnie zaś mamy do zanotowania świeży fakt nominacyi Żyda na wybitne stanowisko w Austryi. Jest nim Teodor Taussig, którego cesarz zamianował na podstawie uchwały Rady nadzorczej gubernatorem austr. Zakładu kredytowego ziemskiego. Austrya żydzieje coraz bardziej!

Taką to notatkę umieścił „Postęp“. O jednem tylko zapomniał, a mianowicie, że do nominacyi Taussiga rząd przychylić się nie chciał, tak, że posada gubernatora od trzech lat nie była obsadzona. Obecnie dopiero mianowano Taussiga gubernatorem, a to na skutek usilnego poparcia przez dra Luegera, burmistrza wiedeńskiego i najwybitniejszego kierownika antysemitów w Austryi. Lueger popierał dlatego Taussiga, ponieważ on przeprowadził transakcyę finansową wiedeńskiej gminy, za co mu się w ten sposób Lueger odwdzięczył. Oczywista, że były premier baron Beck oponować Luegerowi nie śmiał. Tak wyglądają nasi antysemici w świetle faktów. Na pozór ujadają na wszystkich żydów, w rzeczywistości leżą na brzuchu przed potentatami giełdowymi, a prześladują tylko żydowskich nędzarzy. „Postępu“ fałszywe informacye krótkie nogi mają, szczególnie wówczas, kiedy inni ludzie mają lepszą pamięć jak redaktorzy „Postępu“.

Uczczenie Kelvina. Elektrotechnika stawia swoim wielkim ludziom trwałe pomniki, nazywając ich imieniem szereg jednostek pomiarowych. Tak np. „ohm“, jednostka oporu elektrycznego, przypomina fizyka z Erlangen Jerzego Szymona Ohma; „ampère“, jednostka siły prądu, nazwę swoją zawdzięcza Francuzowi Andrzejowi Maryi Ampère'owi; jednostka siły elektromotorycznej „volt“, nazwana została dla uczczenia fizyka włoskiego, Aleksandra hr. Volta; coulomb“, jednostka ilości elektrycznej, wskazuje na Karola Augustyna de Coulomb, zaś Anglik, Michał Faraday użyczył nazwiska swego jednostce pojemności elektrycznej, „faradowi“.

Idąc za tym przykładem, zamierzają elektrotechnicy amerykańscy nazwać jednostkę wydajności elektrycznej, zamiast, jak dotąd, kilowatem, „kelvinem“, a to celem uczczenia zmarłego niedawno znakomitego fizyka angielskiego, lorda Kelvina (Williama Thomsona).

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V 2 Kohlgasse 27.

Zgubiono następujące legitymacye:

Franciszek Bernecker, paśnik, nr. 167.765, ur. 26-go października 1889 we Wiedniu, przyst. 25. stycznia 1908 we Wiedniu.

Henryk Egerer, ślusarz, nr. 170.119, ur. 21. kwietnia 1884 w Wiener-Neustadt, przyst. 7. marca 1908 w Wiener-Neustadt.

Wojciech Czepiga, palacz, nr. 112.233, ur. 24. lutego 1882 w Głojsce, przyst. 15. kwietnia 1907 r. w Borysławiu.

Franciszek Zawadil, driker, nr. 115.378, ur. 27. października 1885 w Kinitz, przyst. 17. października 1903 we Wiedniu.

Paul Wachaja, lakiernik, nr. 90.691, ur. 11. listopada 1860 we Wiedniu, przyst. 5. marca 1906 we Wiedniu.

Franciszek Kratschneider, ślifierz, nr. 121.276.
Jan Diersbök, ślifierz, nr. 86.792.
Rudolf Stupka, ślifierz, nr. 89.062.
Karol Cermak, ślifierz, nr. 149.489.
Franciszek Zunolo, ślifierz, nr. 95.313.
Andrzej Küstmann, ślifierz, nr. 85.235.
Edward Smutny, ślifierz, nr. 28.893.
Ferdynand Mayer, ślifierz, nr. 108.033.
Juliusz Ott, ślifierz, nr. 81.695.
Franciszek Hinterhofer, ślifierz, nr. 17.403.
Jan Dassler, ślifierz, nr. 63.188.
Jan Petran, ślifierz, nr. 74.795.
Józef Hollesberger, ślifierz, nr. 8.663.
Franciszek Wolf, ślifierz, nr. 59.801.
Franciszek Germeier, ślifierz, nr. 85.190.
Józef Schimanowitz, ślifierz, nr. 136.724.
Alojzy Biedermann, ślifierz, nr. 85.203.
Franciszek Martinak, ślifierz, nr. 5.129.

Ludwik Echl, ślusarz, nr. 113.432. ur. 2. sierpnia 1886 we Wiedniu, przyst. 7. września 1907 we Wiedniu.

Karol Wagner, tokarz, nr. 181.680, ur. 9. września 1873 we Wiedniu, przyst. 4. kwietnia 1908 we Wiedniu.

Leopold Sosna, pomocnik, nr. 173.538, ur. 10. listopada 1883 we Wiedniu, przyst. 14. marca 1908 r. we Wiedniu.

Leopold Pleticha, ślusarz, nr. 167.588, ur. 15. listopada 1875 w Chotzen, przyst. 21. marca 1908 w Pradze.

Jarosław Parzirzek, ślusarz, nr. 22.562, ur. 22. sierpnia 1882 w Bohdanetz, przyst. 19. września 1904 r. w Schönpriesen.

Antoni Sifner, ślusarz, nr. 15.068, ur. 3. marca 1887 w Dendlevee, przyst. 1. sierpnia 1904 w Pilźnie.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do Centrali.

Ze Związku zostali wykluczeni następujący członkowie:

Henryk Höbauer, pomocnik, nr. 132.377, ur. 1. lipca 1880 w Heidenreichstein (Dolna Austrya), przyst. 13. października 1906 w Heidenreichstein.

Gustaw Echinger, ślusarz, nr. 84.060, ur. 15. czerwca 1862 we Wiedniu, przyst. 19. września 1903 we Wiedniu w grupie XVI 4.

Wykluczeni zostali z powodu szkodliwego działania dla organizacyi.

REDAKCYA:

Wszystkich mężów zaufania i Towarzyszy naszych upraszamy o nadsyłanie korespondencyj z fabryk i warsztatów, abyśmy mogli być ciągle w żywych stosunkach i aby pismo nasze było wyrazem myśli i idei robotników metalurgicznych Galicyi i Śląska. Redakcya.

NADESŁANE.

Z powodu zbliżającej się **rocznicy śmierci Wyspiańskiego** (28 listopada) polecamy książeczkę:

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Napisał **Emil Haecker.**

Książeczka ta zawiera życiorys i obraz twórczości Wyspiańskiego, oraz wyjaśnia jego znaczenie dla rozwoju myśli polskiej. Ozdobiona portretem własnym Wyspiańskiego.

Cena 30 hal. — z przesyłką 35 hal.

Do nabycia w administracyi wydawnictw partyjnych: Zygmunt Klemensiewicz, Kraków, Wiślna 5.

Za ogłoszenia Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności. — Cena ogłoszeń w nagłówku.

!! KOBIETY !!

Jeżeli cierpicie na zastój krwi lub coś podobnego, to zwróćcie się do **P. Ziervas'a** w Kalk 288, obok Kolonii nad Renem (Cöln a/d Rhein).

Oto kilka wyjątków z setek pism dziękczynnych:

Pani B. w W. pisze: „Dziękuję bardzo za pański środek, którego skutek okazał się już po 5 dniach“. Pani L. w M. pisze: „Środek Pański każdemu polecać i zawsze u siebie w domu trzymać będę“. Architekt S. w M. pisze: „Już po 3-dniowem użyciu Pańskiego środka, okazał się skutek w całej pełni i wszystko minęło bez najmniejszego cierpienia“. 51—52

Za nadesłaniem 1 K 20 h (także w mark.) wysyłam książeczkę: „Przeszkody w peryodach“ dra med. **Lewisa.** Prospekty darmo. (Markę na odpowiedź należy dołączyć).

JUŻ WYSZEDŁ Z DRUKU

KIESZONKOWY KALENDARZYK ROBOTNICZY

NA ROK 1909

Na treść kalendarzyka składa się: „Gdy naród do boju wystąpił...“ (pieśń), kalendaryum, kalendarzyk żydowski. Mówca socyalno-demokratyczny (krótkie wskazówki dla robotników). Rekrutom naszym na drogę (pouczenie rekrutów o ich prawach i obowiązkach przy wojsku). Informator partyjny zawiera: Świadczenia stowarzyszeń zawodowych. Tablica obliczania płacy. Podatek osobisto-dochodowy. Rachunki robotnicze. Dzienniczek na cały rok. Ogłoszenia i t. d.

W ładnej płóciennej oprawie, z złotemi literami wybitym napisem, kosztuje wszędzie 80 halerzy.

Do nabycia u kolporterów partyjnych lub u tow. Klemensiewicza. **Kraków, Wiślna 5, II p.**

LUTNIA ROBOTNICZA

zebrał **EMIL HAECKER**

TOM II.

Do nabycia u tow. Z. Klemensiewicza, Kraków, ulica Wiślna L. 5.

Cena 60 hal., z przesyłką 70 hal.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.